

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K
poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojskowego.

Rok III.

Niedziela, dnia 5 listopada 1933 r.

Nr. 45.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Ostrzenie kłów i pazurów. Historia, znaczo-
na krwią i trudem!

Wychowanie obywatelskie: Na odcinku wychowania oby-
watelskiego.

Wiadomości histor.: Zapomniany bohater Słowiańszczyzny.

Sprawy morskie: Gdańsk w niewoli krzyżackiej.

Wychowanie Fizyczne: O hokeju dla hokeistów.

Przynależenie wojskowe: Szanuj karabin.

Wielkie czyny: Mały kapral.

Działy stałe: L. O. P. P. U nas i zagranicą. Polityka. Kro-
nika. Rozmaitości. Dziwy techniki. Kolejarze pod bronią.
Strzelcy — armia młodych serc. W powietrzu, na ziemi
i na wodzie. Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole.
Świat na różowo. Odpowiedzi Redakcji. Ogłoszenia.

OSTRZENIE KLÓW I PAZURÓW.

Fakt wystąpienia Niemiec z Li-
gi Narodów trudno zaliczyć do
zdarzeń niespodziewanych, po-
wodujących powszechne zdumie-
nie. Horyzont polityczny Euro-
ropy oddawna już zasnuty był
gęstymi chmurami, których roz-
proszyć nie były w stanie ani
otrąbiane szeroko konferencje,
ani wstydlive, potajemne pogą-
wędki mężów stanu. Centrum
ciśnienia atmosferycznego leżało,
jak zwykle, nad naszym zachod-
nym sąsiadem. Zagęszczenie
wzrastało z dnia na dzień, osią-
gając swoje maksimum z chwilą
intronizacji gadatliwego Adolfa.

Obecny kanclerz Rzeszy jesz-
cze przed dorwaniem się do
władzy umieścić kazał na sztan-
darach swych hasło: „Precz z
wersalską hańbą i poniżeniem
narodu niemieckiego!” Hasło,
porywające milionowe rzesze
„młodo-Niemców”.

A gdy „wódz” w fotelu kanc-
lerskim zasiadł — nadszedł czas,
by obietnice spełnione zostały.
Należało wyrzesać maleńką, z
pozoru niewinną iskierkę, która-
by w naelektryzowanej atmosf-
rze rozpętała żywiołowe moce.
Mistrzami podobnych pomysłów
byli zawsze przebiegli diploma-

ci berlińscy. Wszak to na ich
dyskretną komendę padły 19 lat
temu strzały w Serajewie, wstrzą-
sając świat cały. Pokpić sprawę
„mistrzowie” tacy i dziś nie mo-
gli. Pretekst się znalazł, bo zna-
leźć się musiał.

Przy zielonym stoliku konfe-
rencyjnym w Genewie radzili
mężowie państw wielu. Narady
toczyły się opornie, tematem ich
bowiem była stara, jak świat,

kwesja rozbrojeniowa. O tem
i owem przebakiwano, układano
misterne recepty pokoju i współ-
życia wilków z jagniętami.

Otoż weszła pod obrady sprawa,
o której jakoś wstydlive dotąd
milczano, a która ciężkiem ka-
mieniem na sercu wszystkim le-
żała. **Sprawa zmiany ustroju
i organizacji Reichswehry.** O
cóż chodziło apostołom rozbro-
jenia?

Krótko mówiąc — o **odebra-
nie Reichswehry jej zawodo-
wego charakteru, przekształce-**

Od Administracji:

*Wobec licznych zapytań w sprawie „Młodego Gryfa Szkol-
nego”, podajemy do wiadomości:*

1. „Młody Gryf Szkolny” jest dwutygodnikiem młodzieży
szkół powszechnych.

2. Redaguje go Komitet Redakcyjny, złożony z wykwalifi-
kowanych sił nauczycielskich i literackich.

3. „Młody Gryf Szkolny” wychodzi łącznie z „Młodym
Gryfem”; jednakże można go nabywać osobno, w nieograniczo-
nej ilości (najmniej pięć), przy jednym egzempl. „Mł. Gr.”.

4. „Młody Gryf Szkolny”, nabyty łącznie z „Młodym Gry-
fem”, jest bezpłatny. Cena oddzielnego egzemplarsza wynosi
15 gr, w prenumeracie miesięcznej 20 gr, w rocznej 2,00 zł (10
miesięcy). Prenumeratę i wszelkie sumy należy wysłać na
konto P. K. O. 160365, zaznaczając cel przesyłki pieniężnej.

5. Niestychanie niska prenumerata „Mł. Gr. Szkolnego”
będzie mogła być utrzymana tylko przy masowym abonamencie.

nie armii niemieckiej na wzór armij państw sąsiednich. Jak wiemy, Traktat Wersalski pozwolił Niemcom utrzymać 100.000 wojska, z czego 4% stanowić mieli oficerowie i podoficerowie, przyczem okres służby dla podoficerów i żołnierzy wynosić miał lat 12, dla oficerów — lat 25. Tymczasem Niemcy z każdego „legalnego“ żołnierza Reichswehry wychowali dowódcę stu nielegalnych żołnierzy. Tajemnicą publiczną jest bowiem dziś, iż dowódcami przeróżnych Stahlhelmów, Jugendbundów i Sportvereinerów są „emerytowani“ podoficerowie i oficerowie Reichswehry.

Aby zaś rosnącym w tempie radosnem rezerwom dostarczyć przewodników, gen. Seeckt skrócił okres służby w armii do połowy. W ten sposób Reichswehra stała się „akademją“ militarystyki niemieckiego, słuchaczami zaś jej — milionowe szeregi młodzieży, wychowanej w charakterze nienawiści do „niewolniczych“ traktatów, rwącej się do naprawienia „krzywd“ dziejowych.

Do jakiego stopnia zmieniło się „traktatowe“ oblicze 100.000-ej armii niemieckiej świadczy ciekawe zestawienie dzisiejszego jej składu osobowego ze składem, przewidzianym w postanowieniach traktatowych. Paryskie czasopismo wojskowe nie bez ironji wywodzi: „artykuł 160 Traktatu Wersalskiego przewidywał w składzie armii niemieckiej 96 000 żołnierzy oraz 4 000 oficerów i podoficerów. Zmieniają się czasy, zmieniają się i cyfry. **Dzisiejsza Reichswehra liczy.. 4 000 żołnierzy oraz 96 000 oficerów i podoficerów.** Widocznie generał von Seeckt wyrozumował, iż kwestją nieistotną i błahą jest zmiana ciężarów właściwych poszczególnych składników, byle ciężar całości wyrażał się tą samą liczbą“.

Co dalej? Nie trzeba bawić się w proroka, by spodziewać się dalszego skrócenia czasu służby w Reichswehrze do normy, jak najbardziej sprzyjającej utworzeniu dalszych „nielegalnych“ rezerw. Jednocześnie w czyn wcie-

lone zostanie marzenie o **zwiększeniu liczebności Reichswehry do 200 000.** Cyfra ta, poparta poważnymi posiłkami związków wojskowych, wystarczy do przeprowadzenia potrzebnych działań wojennych.

Jednocześnie nabiorą rozmachu przygotowania wojenne w innych działach. Ożywiły się zamarłe kominy fabryk Kruppa, wyrzucające z czeluści swych pieców stalowe potwory. Zabronione czołgi, łodzie podwodne i wojskowe samoloty zapełnią w krótkim czasie germańskie włości lądowe, morskie i powietrzne. Przekroczona już dziś norma jednostek floty wojennej — podskoczy do normy przedwojennej. Uwijać się zaczną na morzach germańskie stalowe, podwodne rekiny — chluba pruskiej myśli wojskowej.

2000 samolotów, liczne, pełną parą idące fabryki gazów bojowych, fortyfikacje na wschodzie i na zachodzie, oto odrastające z godziny na godzinę kły i pazury drapieżnego prusaka.

NA ODCINKU WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO.

„Każdy żołnierz obywatelem, każdy obywatel żołnierzem!”

Jest to głębokie przykazanie dzisiejszej Polski, przykazanie, podyktowane obecnym położeniem naszego państwa i stosunkiem jego do sąsiadów. Całość naszych granic zabezpieczymy sobie tylko wtedy, kiedy z przykazania tego wyciągniemy odpowiedzialne wskazania dla pracy strzeleckiej.

Wyleczyliśmy się już — na szczęście — z choroby fałszywie pojętego apostołstwa pokoju. Dążymy do wzmocnienia polskich sił. Dowodem tego jest rozrost naszej armii, ożywionej zdrowym duchem żołnierskim.

Dzieje Polski przedrozbiorowej dały nam bolesne doświadczenie. Doszliśmy do przekonania, że — chcąc stanowić o sobie, włodarzyć na własnej ojczyźnie — musimy się wszyscy zakuć w zbroje i nauczyć się mocno trzymać karabin w garści!

Przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne są najważniejszymi odcinkami w wielkiej pracy odbudowania Państwa Polskiego i utrwalania jego niepodległości. Zagadnieniom tym należy też poświęcić najwięcej miejsca i czasu.

Nie wystarczy jednak być tylko dobrym rzemieślnikiem woj-

skowym. Nie wystarczy jedynie techniczne opanowanie umiejętności wojskowych. Potrzebny jest jeszcze jeden czynnik, który zamieni żołnierza, strzelca, junaka w pełnowartościowych obrońców własnego kraju.

Czynnikiem tym jest — uświadomienie obywatelskie.

Skończyły się już bezpowrotnie czasy wojsk najemnych, kiedy to żołnierz bił się za czyjąkolwiek sprawę, bo mu za to płacono! Od wysokości płacy zależało męstwo, odwaga i dzielność najemnego żołdaka.

Dziś wojnę prowadzi cały naród o prawo swego istnienia. Armja dzisiejsza posiada charakter wybitnie narodowy. Żołnierz dzisiejszy nie jest płatnym najemnikiem, ale częścią narodu! Żołnierz więc musi być nade wszystko dobrym obywatelem! Powinna go przepajać świadomość, że trud i krew jego są najszlachetniejszą ofiarą, bo składaną na ołtarzu Ojczyzny. Broni on godności Państwa, narodu i swojej własnej! Broni on wszystkich naszych wartości duchowych i materialnych.

Wychowanie obywatelskie musi wykuć w każdym Polaku potężnego ducha wiary we własne siły, wiary w słuszność składanej ofiary; musi wykuć bezgra-

niczne umiłowanie wszystkiego, co nasze. Celem jego jest wszczęcie świadomości, że Polska — to wielka rzecz! Dla Niej każda, choćby największa ofiara nie jest przymusem, ale świętym obowiązkiem. Polska — to my wszyscy razem, to nasz dorobek, nasze wartości, nasza historia! Musimy ochotnie bronić jej wolności i całości! Wszyscy Polacy powinni się czuć, jak jedna wielka rodzina!

Przysposobienie obywatelskie jest wychowaniem w młodych duszach przyszłych obrońców państwa poczucia jedności obywatelskiej. Każdy obywatel powinien uczciwie i ochotczo wykonywać wszystkie obowiązki, nałożone nań przez państwo. Przez wyłamywanie się z jakichkolwiek świadczeń na rzecz państwa wyrządzamy pośrednio także wielką krzywdę samemu sobie.

Niepodległy byt państwowy, bezpieczeństwo naszej Ojczyzny, jej rozkwit i potęga zależą tylko i wyłącznie od nas samych. Nie dokona tego nikt obcy, choćby najbardziej nam życzliwy. Przysposobienie obywatelskie nauczy nas tej szarej, codziennej pracy, która zaprowadzi nas do szczytu potęgi.

Wtedy ulęknie się nas zły zachodni sąsiad!

K.

Dr. Tadeusz Waga.

Zapomniany bohater Słowiańszczyzny.

Niefortunnie zakończona wielka wyprawa niemiecka na Pomorze, (porównaj nr. 43 i 44) pozwoliła na lekkie odprężenie w ucisku, jakiego doznawali Słowianie zaodrzańscy. Pomyślny ten stan nie potrwał, niestety, długo. W krótkim stonkowo czasie zachwiany wpływ władzy Henryka Lwa nad Obotrytami wzrósł do tego stopnia, że książę ich, Niklot, był zmuszony do ukorzenia się, celem zachowania resztek samodzielności plemion —

Obotrytów, Chyżanów i Czrepienianów, nad którymi sprawował władzę.

Skłoniła go do tego twarda konieczność. Długotrwałe wojny i napady rabunkowe hord saskich wyniszczyły zupełnie wspomniane plemiona, wtrącając je w otchłań zupełnego zwątpienia

Pozbawieni wiary w moc starych bogów, a zniechęceni do chrześcijaństwa metodami, jakie stosowali niemieccy apostołowie, stracili jedyny sposób, któryby mógł chociaż na pewien czas odwlec wiszącą nad nimi zgubę.

Nędzę Słowian wymownie maluje świadectwo kronikarza Helmolda, który — objeżdżając z biskupem Geroldem jego djecezję — miał okazję naocznie się o niej przekonać. W czasie tego objazdu całe miasta znajdowali zupełnie bezludne, jak np. Aldenburg (Starogard), gdzie zastali tylko jedynego mieszkańca — samego księcia miejscowego, Przybysława.

Koniec końca Obotrytów został zapoczątkowany w r. 1154, w którym Henryk Lew wznowił trzy biskupstwa ze stolicami w Raciborzu, Lubecie i Zwierzynie. Z tą chwilą nastąpiła ostatnia rozprawa celem wytopienia uporczywych pogan.

Zdając sobie dokładnie sprawę z grożącego

mu niebezpieczeństwa, ks. Niklot dokładał wszelkich wysiłków dla uniknięcia najmniejszego cienia nawet jakiegoś nieporozumienia, wiedząc, że będzie ono wystarczającym powodem do rozpoczęcia wojny przeciwko niemu. Dla podkreślenia swej dobrej woli wziął ks. Niklot udział w wyprawie na Danję, mającą na celu przywrócenie władzy wygnanemu przez wdzięcznych poddanych królowi Swenowi Duńskiemu.

W czasie tej wyprawy odniósł ks. Niklot ostatnie swoje sukcesy wojenne, zdobywszy na Duńczykach kilka silnie obwarowanych wysp.

Długo oczekiwany powód nasunął się wreszcie. W czasie pobytu Henryka Lwa w Włoszech naruszyli Słowianie pokój przez małą wyprawę na posiadłości duńskie. Był to powód wystarczający dla Henryka, który po powrocie z Włoch, wyjął ich z pod prawa i rozpoczął przygotowania do wyprawy. Dowiedziawszy się o tem, Ks. Niklot postanowił — według swej starej taktyki — uprzędzić nieprzyjaciela i wyjść mu na przeciw. Niestety, opuściło go wiernie mu dotychczas towarzyszące szczęście wojenne. Wysłany pod wodzą jego synów oddział na zdobycie Lubeki, zmylił drogę z powodu zmian, jakie zaszły w fortyfikacji miasta, skutkiem czego projektowane niespodziane zaskoczenie nieprzyjaciela spełzło na niczem.

Tymczasem wojsko Henryka Lwa wkroczyło w posiadłości Niklota, pustosząc je ogniem i

żelazem. Wiedząc, że nie starczy sił dla obrony wszystkich grodów, spalił je Niklot doszczętnie z wyjątkiem jednego — Worle, nad rzeką Warnawą, gdzie zgromadził wszystkie swoje siły. Oparty o tę swoją ostatnią warownię, oczekiwał nieszczęsny

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ

KOMENDANTOWI!

*Wodzu! Gdyś powstał z granitowych złóż,
by zbudzić śpiący nad przepaścią lud,
myśmy wiedzieli, że idziesz po cud.
Czyż już, o Wodzu, czy już!?*

*Czyliż wolnością chcesz obdarzyć nas?
czy wyzwolenia ustanawiasz czas?
W Giewoncie królewscy jeszcze śpią rycerze!
Jeszcze nie zabrzmiał nam złocisty róg,
a Ty już idziesz, gdzie przepastny wróg,
za Tobą twoi żołnierze?!*

*Wodzu! Ty taką siłę w sobie masz,
że z Tobą pójdzie cały hufiec nasz!*

I nastał bój!

*Hej! Krwawo wschodziły zorze!
Jak morze
lała się krew
i pot.*

*Płonących zarzewi las
nie mógł okrzyku zmóc!
Odwetu nastaje czas!
Prowadzi Komendant! Wódz!*

*W śmiertelnym chichocie kul
nie damy Ojczyzny tłuc!
Nie straszy nas śmierć, czy ból!
Niech żyje Komendant! Wódz!*

*Hurra!
Bagnety!
Na wroga! W bój!
Zabij!
O rety! O Boże mój!*

Już mgła mi oczy ogniami przysłania!

*Legjony!
Stworzyliście dzień Zmartwychwstania!*

JANUSZ LEŚNIAK.

władca skazanego na wymordowanie ludu nadzieją nieprzyjaciół celem stoczenia ostatniego boju. W międzyczasie trapił najeźdźców ustawicznymi podjazdami mniejszych oddziałów, wysyłanych pod wodzą swych synów. W czasie jednej z takich drobniejszych utarczek ponieśli ci synowie zupełną klęskę, zdążywszy z trudem ocalić z pogromu własne głowy. Zrozpaczony Nikłot hańbą — jaką zostali okryci jego synowie, zmuszeni do ucieczki z pola walki, poszedł w towarzystwie kilku zaledwie towarzyszy szukać pomsty.

Natrafivszy na oddział nieprzyjaciół, wdał się w bój nierówny, w którym postradał życie, sam jeden, w oddaleniu od swoich (Annal. Palideus r. 1160).

Tak zginął jeden z największych bohaterów słowiańszczyzny zaodrzańskiej, który przez lat kilkadziesiąt powstrzymywał wiszącą nad ludem swoim zagładę. Najrzęczniejszy ze wszystkich książąt pomorskich polityk i znakomity wódz, jak mało który z nich, miał wszystkie dane na zbawcę swego narodu, wśród którego cieszył się głęboką miłością. Nieszczęsny los wyznaczył mu jednak czas sprawowania władzy w okresie, w którym naród jego, wyczerpany kilkunastowiecznymi zmaganiem z zalewem niemieckim, nie mógł już wydobyć ze siebie potrzebnych do zwycięstwa sił.

Razem ze śmiercią Nikłota nastąpił koniec jego narodu. W nieszczęsnych jego dalszych kolejach zatraciła się również pamięć o tragicznej postaci ich pierwszego i ostatniego zarazem wielkiego władcy.

Z pod pyłu niepamięci cień jego wydobyty został dopiero blisko po siedmiu wiekach przez potomków jego, doszczętnie już zresztą zniemczonych. Potomkowie ci, uznając wielkość swego nieszczęsnego przodka, wzniesli mu pomnik w Zwierzynie (Schwerin), przedstawiający go w tym charakterze, w jakim zbiegło mu całe znojne życie „wodza, pędzącego na koniu“.

Niedorośli wielkości swego ojca synowie zrezygnowali z dalszej walki, zdając się na łaskę zwycięzcy.

W uznaniu tego wydzielił im Henryk Lew z zagarniętej przez siebie ich ojcowizny ziemie Chyżanów i Czrepienianów w lenne władanie, zatrzymując dla siebie całe państwo Obotrytów.

I stało się, że Bóg hojnie obdarzył książąt niemieckich zwycięstwami. Słowianie wszędzie wytopieni zostali, lub też wypędzeni, a do granic Oceanu sprowadzone zostały ludy silne i niezliczone, które ziemię Słowian posiadły, pobudowały miasta i kościoły i urosły w bogactwa niezmiernie — daje wyraz swojej radości kronikarz niemiecki Helmold.

Brunon Bronk.

Gdańsk w niewoli krzyżackiej.

„Miasto Gdańsk, niegdyś nasze
będzie znowu nasze!“

(A. Mickiewicz — „Pan Tadeusz“)

Po strasznej rzezi gdańskiej, Gdańsk popada na półtora prawie wieku w niewolę krzyżacką. Najwięcej w tym okresie ucierpiała ludność kaszubsko-pomorska. Ona bowiem wszędzie ustępować musiała na korzyść wprowadzanych z Niemiec kolonistów.

Gdańsk zaczął się germanizować. Spisy podatkowe z XIV w. wykazują dużo zniemczonych przez Zakon Polaków. Jednak mieszkańcy niemieccy nie byli zadowoleni z opieki krzyżackiej. Gdańsk podupadał materialnie, gdyż rycerze krzyżowi nakładali wysokie opłaty handlowe. Sami także prowadzili handel, szkadzając tem samem wszystkim kup-

com. Zakon pragnął władzy i bogactw, dlatego gnębił i dusił niemiłosiernie ludność. Jeżeli miasto pomimo tego w XIV i XV wieku zdołało się wybić do rzędu jednego z najpotężniejszych miast pruskich, zawdzięcza to raczej swemu szczęśliwemu położeniu geograficznemu, aniżeli niedźwiedziej opiece Zakonu.

Z cyklu: „Nieszani bohaterowie“.

Mały kapral.

Tu nie chodzi o tego powszechnie znanego „małego kaprala“ — Napoleona Bonaparte, którego zna każde dziecko, któremu poświęcono już setki dzieł, który podbił prawie cały świat...

Tu chodzi o innego „małego kaprala“. Wie o nim tylko ścisłe kółko kolegów!

Wielu jest bowiem takich bohaterów, których my nie znamy. A są to przecież ludzie, o których warto mówić! Ich męstwo, odwagę, bezmiar poświęcenia się dla Ojczyzny — powinniśmy sobie przypomnieć.

Był sobie chłopiec o jasnym spojrzeniu. Nosił takie zwykłe polskie imię i nazwisko — Adam Zawadzki. Na pierwszą wieść o wojnie z bolszewikami wyrwał się z domu — i „hejże na wroga!“ W pułku go bardzo cenili i lubili. W krótkim czasie dochrapał się kaprala. Młodzieńczy zapał, radość życia i siła — biły z jego takiej sobie, zwykłej twarzy.

Takim był kapral Adam Zawadzki!

— Zawadzki! Weźmiecie sześciu ludzi i spatrolujecie mi drogę do D...

— Rozkaz, panie poruczniku!

Dzień był śliczny, jak w bajce. Złota przedzą babiego lata roztaczała jakiś błogi urok naokoło.

Cisza. Cisza. Tylko pszczoły brzęczą, a garstce junaków wydaje się, że jest to najcudowniejsza muzyka. Weszli w las. Kapral Zawadzki szedł przodem, a jego podkomendni za nim. Stąpali ostrożnie, żeby nie wywoływać trzasku łamanych gałęzi. Słońce przedzierało się przez konary drzew, otaczając ich głowy świetlną aureolą.

Szli cicho, skupieni w sobie, baczni na każdy odgłos.

— Uwaga, chłopcy! Wychodzimy z lasu!

Kapral Zawadzki stanął na skraju boru. Skulił się, ażeby nie spostrzegli go nieprzyjaciele.

Przed małym oddziałkiem roztaczało się szerokie pole — strątowane i rozwalone po bolszewicku. Droga, wysadzana wierzbnami, wije się w pośrodku pól. W pobliżu grupa domków.

Na pierwszym planie karczma.

— Padnij! — rozkazuje sucho Adaś.

Z karczmy dochodzą tłumione przez odległość odgłosy.

Bolszewicy w karczmie!

Pod skromnymi drelichami w przyspieszonym tempie bije sześć młodych serc.

— Zawadzki, widzisz?

Celem umocnienia swego stanowiska w Gdańsku, budują krzyżacy na miejscu starego grodu książąt pomorskich warowny zamek, stojący na straży interesów braci zakonnych.

Krzywdy, których doznał Gdańsk i całe Pomorze ze strony obłudnych rycerzy zakonnych, doczekały się nareszcie pomsty. Dnia 14 lipca 1410 roku na polach Grunwaldu rozpoczyna się konanie nienasyconego gada krzyżackiego. Zwycię-

stwo Jagielly pod Grunwaldem powitał Gdańsk z radością, aczkolwiek zmuszony został do użycia oręża przeciw Polsce. Natychmiast też przedstawiciele Gdańska (wspólnie z delegatami miast: Torunia, Elbląga i Świecia) śpieszyli do obozu polskiego, aby królowi złożyć hołd i prosić go o opiekę.

Zamek gdański jednak nadal pozostawał w mocy Zakonu. Krzyżacy srogo się zemścili na Gdańsku za wierność Polsce.

Wściekły komtur przygotował wtedy zemstę. Podstępem zaproszeniem ściągnął do siebie burmistrzów i radców miejskich, i kazał ich okrutnie wymordować. W ten sposób zmusili krzyżacy miasto do posłuszeństwa.

Tego rodzaju metody dały się tak Gdańskowi we znaki, że jedno z pierwszych przystąpiło do zorganizowanego w roku 1440 związku miast i szlachty pruskiej, pod nazwą: „Związku pruskiego”. Był on zwrócony prze-



Ruch w porcie gdańskim wzmagają się z każdym miesiącem.



Oto piękny statek polski, wożący towary do odległych krajów.

— Uwaga!

Bzyknęły kule. Jedna. Druga. Dziesiąta.

Junacy przywarli twarzą do szarej ziemi. Serce bije w piersiach, jak rozszalate.

Zauważono ich. Niewidzialni bolszewicy z karczmy zasypują ich morderczymi pociskami.

— Musimy wykurzyć te cholery z gniazda! — decyduje twardo kapral Zawadzki i kombinuje plan postępowania.

— Trzech zostanie tu na stanowisku i strzela z podwójną szybkością. Dwóch za mną!

Rozkaz. Rozdzielili swe siły.

Szare ciała pełzają po szarej ziemi. Nie widać ich. Pełzają powoli, ale stale. Zataczają wielki łuk.

— Uwaga, chłopcy! — rów!

Z ulgą wtoczyli się do niego. Odpoczęli. Pot sływał im strugami z czoła.

— Dalej, chłopcy!

Idą już teraz znacznie szybciej. Prawie że biegną zwinięci w kabłąk. Linje ich pleców tworzą silnie napięty łuk.

— Adaś, stój! — wołają zmęczeni koledzy.

— Co? Nie możecie dalej?

Adaś rzuca na nich swe jasne, przenikliwe spoj-

zenie. Udziela im swej siły, swego zapału! Patrzą się nawzajem w głębie swych oczu.

Ogarnia ich nowa, silna fala entuzjazmu. Biegną dalej schyleni — smagani przez nieugaszoną żądę zwycięstwa.

Coraz bliżej karczmy. Zachodzą od tyłu. Pełzają. Wkopują się prawie w ziemię.

— Uwaga! Rzucamy!

Granat zatacza łuk w powietrzu. Trafia w parapełt okna karczmy. Huk. Zgiełk. Niesamowity rwetes i wycie.

— Uwaga, chłopcy! Drugi!

Huk przeraźliwy. Jęki.

Z pozostałych okien karczmy bolszewicy wyrzucają pośpiesznie wszelką broń — karabiny, rewolwery... Poddają się.

Pięciu zabitych. Piętnastu wziętych do niewoli. Kapral Adaś Zawadzki dokonał czynu — czynu, godnego żołnierza polskiego.

Do munduru przypięto mu krzyż *Virtuti Militari*. Zasłużył na to „mały kapral”, który z jasnym czołem stawiał naprzeciwko śmierci.

A działo się to na Białej Rusi, w roku 1920, kiedy Polska najwięcej potrzebowała takich „małych kaprali”.

J. D.

ciw krzyżakom. W roku 1544 podniósł Związek otwarty bunt, przyłączając się do Polski.

Posłowie stanów pruskich (między nimi burmistrz gdański) wyjechali do Krakowa, aby prosić Kazimierza Jagiellończyka o przyłączenie Pomorza do Polski. Nim umowa jednak między królem a Związkiem przyszła do skutku, już Gdańszczanie w lutym 1454 roku zdobyli i zburzyli zamek krzyżacki, kładąc w ten sposób kres władzy krzyżaków nad miastem.

W marcu tegoż roku wydał król uroczysty akt wcielenia ziem zakonnych z Gdańskiem do państwa polskiego. Zatem podstawą stosunku Gdańska do Polski stał się w pierwszym rzędzie akt inkorporacyjny*) Kazimierza Jagiellończyka, wydany w Krakowie w 1454 r. Z chwilą tą wszedł Gdańsk w skład Rzeczypospolitej Polskiej.

Przyczyną tego była wojna 13-letnia, w której Gdańsk wybitnie się przysłużył królowi polskiemu. Po klęsce Polaków pod Chojnicami, złożył Gdańsk królowi znaczne sumy pieniężne na zaciąg wojsk najemnych.

Następnie wojska gdańskie brały udział przy zdobywaniu Malborka i gromiły zastępy krzyżackie pod Puckiem. Również na morzu walczyła flota gdańska z flotą duńską, pomagającą krzyżakom.

„Królewską otrzymają nagrodę za poczciwą i wierną służbę“ oświadczył wzruszony król. Szereg też cennych przywilejów otrzymał Gdańsk od Kazimierza Jagiellończyka, objętych wspólną nazwą „przywilejów kazimierzowych“. Na mocy tych przywilejów został Gdańsk złączony z Koroną Polską unją personalną, zobowiązany do uznania za swego zwierzchnika każdorazowego króla polskiego. Przywileje te zapewniły miastu zupełny samorząd: w sądownictwie, w administracji, w zakresie finansowym. Otwieranie i zamykanie portu oraz nakładanie nowych ceł i opłat portowych mogło nastąpić tylko za zgodą króla. Zapewnił sobie król w ten sposób zwierzchnictwo nad morzem.

Gdańsk otrzymał jeszcze prawo bicia własnej monety z wizerunkiem króla polskiego, oraz szereg innych praw honorowych.

Wzajemian za to zobowiązało się miasto do szeregu różnych świadczeń na rzecz króla. Musiało więc płacić królowi rocznie 20 tysięcy florenów, oraz utrzymywać jego i dwór przez 3 dni w roku, gdyby w Gdańsku gościł. Zastępowanie swojej osoby powierzył król osobnemu burgrabiemu, mianowanemu corocznie z pośród 8 kandydatów, przedstawionych mu przez Radę.

W ten sposób wszedł Gdańsk w okres prawdziwego rokmitu; ale też odtąd datuje się jego charakterystyczna gra w stosunku do króla i państwa polskiego. Zrozumienie własnego interesu politycznego nakazywało miastu stać wiernie przy Rzeczypospolitej. Z drugiej jednak strony umie się Gdańsk energicznie przeciwstawiać wszelkim zamierzeniom do ograniczenia rozległych jego swobód. To też tarcia między Gdańskiem a królem i polską w następnych epokach nie były wynikiem dążności separatystycznych, lecz spowodowane chęcią utrzymania osiągniętych rozległych swobód kupieckich.

*] wcielający

Szanuj karabin.

„Kochanką moją jest karabin...“

Wszyscy dobrze pamiętamy, z jakim utęsknieniem — po zorganizowaniu się każdego hufca p.w. — oczekiwaliśmy na przydział broni. Pamiętamy również, na jakie trudności sprawa ta napotykała. Brak odpowiedniego i bezpiecznego miejsca na przechowanie broni, brak człowieka, któryby chętnie wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za jej bezpieczeństwo i należyte utrzymanie, oraz ogólny brak broni dla wszystkich ćwiczących — sprawiały, że dopiero po długich zabiegach i staraniach broń otrzymaliśmy. Z faktu tego byliśmy bardzo radzi, obiecywaliśmy, że o powierzoną nam broń i inny sprzęt będziemy dbali, jak o swoją własność osobistą, a nawet jeszcze więcej — wszystko tylko po to, by broń za wszelką cenę otrzymać.

Z początku jakoś to szło. Nowość nas pociągała. Chętnie więc karabiny te rozbieraliśmy i składaliśmy, chętnie niemi ćwiczyliśmy i ochoczo je czyściliśmy. Z biegiem jednak czasu zapal nasz w tym kierunku stawał się coraz mniejszy. Zaniedbywaliśmy czyszczenia broni, aż doszło do tego, że od czynności tej coraz bardziej zaczęliśmy się uchylać. Na przeznaczone do czyszczenia broni zbiórki stawało coraz mniej chętnych — i w końcu nie przychodził nikt. Komendant hufca zmuszony był sam nieraz broń wyczyścić, lecz i jemu to w końcu dokuczycie. Broń, która początkowo była bardzo starannie utrzymana i czyszczona, z biegiem czasu stawała się coraz bardziej zaniedbana, brudna, zarzewiała.

Niech każdy z członków hufców p. w. uderzy się w piersi i przyzna, że opis powyższy nie jest wcale przesadzony. Tu i ówdzie są chlubne wyjątki, jednakże w olbrzymiej większości hufców p. w. stan taki jest na porządku dziennym.

Tak być nie powinno! Wszyscy chyba zdajemy sobie z tego sprawę, że broń wojskowa sta-

nowi drogocenny majątek państwa. Na jej zakup i utrzymanie państwo wydaje olbrzymie sumy, od których zależna jest wysokość płaconych przez wszystkich obywateli kraju podatków. Jest to wspólna własność całego narodu, a więc i nasza. Własność osobistą wszyscy potrafimy szanować, zastосуjmy więc to samo i do broni!

Karabin jest instrumentem delikatnym, pomimo, że jest zbudowany z materiału bardzo trwałego — żelaza i drzewa. Czuły on jest przede wszystkim na rdzę. Żłobi ona w najtwardszem nawet żelazie zagłębienia, które powodują cakowitą prawie utratę celności karabinu. Karabin zaś niecelny jest prawie zupełnie bezużyteczny, o czym niestrudno się przekonać na strzelnicy.

A cóż mówić o wojnie, gdzie nieraz od jednego szybkiego, a celnego strzału zależeć będzie życie nie tylko strzelającego, ale i jego towarzyszy. Wówczas karabin srogo się zemści za niedbalstwo i brak opieki nad nim. Strzały chybione rozszuchwalają przeciwnika, dodają mu odwagi i bezczelności, a demoralizują i na zgubę narażają właściciela takiego zaniedbanego karabinu.

Bardzo łatwo jest narazić karabin na zardzewienie. Wystarczy po użyciu go zostawić w brudnym stanie w wilgotnym powietrzu, a szczególnie podczas deszczu! Już takie zaniedbanie — z pozoru zdawałoby się bardzo niewielkie — jest straszne w swych skutkach. Karabin w przeciągu kilku godzin pokrywa się lekką warstwą rdzy, która z biegiem czasu potęguję się i coraz głębiej wżera się w żelazo. Odczyszczenie późniejsze naftą usunie rdzę wprawdzie, ślady jednak po wżerach rdzy pozostaną na zawsze, odbierając karabinowi jego najważniejszą zaletę — celność!

Znane jest w wojsku bardzo trafne przysłowie — „poznać pana po cholewach, a żołnierza po karabinie“. I rzeczywiście, jakże marnym żołnierzem, jakim „ofermą“ musi być strzelec, który tego najdroższego skarbu żołnierza — karabinu — nie potrafi uszanować. Żołnierz taki — to hańba i zakala oddziału, a po wyjściu z wojska — bezwartościowy obywatel.

Często śpiewamy piosenkę, że „kochanką moją jest karabin...“ Niestety, w życiu jednak, nie chcemy tego uznać. Nie trosz-

czymy się ani w jednej, ani drugiej części o karabin tak, jak o ukochaną nam osobę. Często kompromitujemy siebie spacerem z niechlujnie utrzymaną, zardzewiałą i zakurzoną, „kochanką“.

Wbić to sobie musimy w głowę i w serce, że karabin musi być przetarty i lekko naoliwiony wewnątrz i zewnątrz po każdym użyciu na ćwiczeniu, gruntownie zaś wyczyszczony i nasmarowany po strzeleniach. Troska o to spoczywa na barkach komendanta; naszym obowiązkiem jest jego pod tym względem słuchać, na każde jego wezwanie karabiny wyczyścić i zastosować się całkowicie do jego fachowych uwag i wskazówek.

Niejednemu przyjdzie na myśl odpowiedź, że gdybyśmy mieli broń pierwszorzędną, dbalibyśmy o nią. Tymczasem dali nam broń starą, nie nadającą się już do strzelań, nie potrzebujemy więc tak bardzo o nią się troszczyć. Odpowiedź na podobne rozumowanie jest jedna — nie jakość i gatunek broni jest tu rzeczą decydującą, ale zasada, która w każdej okoliczności musi bezwzględnie być przestrzegana.

Zresztą — jeżeli nie nauczymy się dbać o broń taką, jaką obecnie posiadamy, z pewnością nie potrafimy zmienić swego stosunku i do broni pierwszorzędnej, kiedy taką w swe ręce dostaniemy!

To samo można powiedzieć i o innym sprzęcie, którego w pracy swej używamy. Brak opieki, niedbałość, zła konserwacja — powodują bardzo szybkie zużycie tego sprzętu, a ponieważ komendy p. w. nie są w stanie dostarczać go w ilościach większych, hufce, które o to nie dbają, bardzo szybko pozostają bez sprzętu i nie mogą prowadzić rzetelnej pracy p. w. czy w. f. Nie dbając więc o powierzony nam sprzęt — szkodzimy przede wszystkim sobie i naszej pracy.

Nie wątpimy, że powyższe słowa nasze trafią do przekonania wszystkich junaków i kłopotów z utrzymaniem w porządku broni i sprzętu więcej nie będzie, tem bardziej — jak słyszeliśmy w Okręgowym Urzędzie W. F. i P. W. w Toruniu — hufcom p. w., niedbającym należycie o dostarczony sprzęt, będzie on odebrany. Mamy jednak nadzieję, że podobny krok okaże się zbyt późny!
M. H.

O hokeju dla hokeistów.

(Patrz nr. 42, 43, 44.)

Ochroniacze na biodra sporządzone są z filcu i mają format owalny. Przyszywa się je do koszuli w ten sposób, by chroniły przy upadku kości biodrowe. Mogą też być przyszyte do spodni od wewnątrz.

Suspensorjum aluminiowe bardzo zalecany. Sporządzony jest z twardej blachy aluminiowej.

Ochroniacze na ramiona są również z filcu sporządzone i to w ten sposób, że pokrywają ramię i część kości obojczykowej. Najlepiej przyszyć je do koszulki.

Nalokietniki są to ochroniacze na łokcie, nieodzowne dla hokeisty. Przy każdym upadku odczuwamy boleśnie ich brak. Sporządzone są z poduszeczki wypchanej włosiem lub watoliną. Przytrzymują je dwie taśmy gumowe.

Pończochy. Pończochy do hokeja powinny być bardzo długie, grube, wełniane i obszerne ze względu na to, że naciąga się je na grube ochroniacze, chroniące gołe i kolano. Przytrzymuje je się zapomocą podwiązek, uczepionych na pasku biodrowym. Dla lepszego przytrzymania ochroniaczy można pod kolaniem zakładać okrągłe podwiązki.

Spodenki powinny sięgać do kolan, być lekkie, obszerne i nie krępować ruchów. W pasie mają wszytą gumę, która trzyma spodnie na biodrach bez żadnych szelek, czy pas-



ków. Do spodni wszywa się płyty filcowe w miejscu, gdzie opierają się o kość biodrową, oraz z przodu, od wewnątrz, szereg prętów trzciniowych, sięgających, aż do końca spodenek. Wtyłkę pożądana jest kieszonka na chustkę do nosa.

Swetr powinien być obszerny, sporządzony z cienkiej wełny. Najlepsze są swetry hokejowe bez kołnierzyka (wolna szyja), zachodzące na spodenki. Z tyłu powinno się naszyć kolejny numer zawodnika.

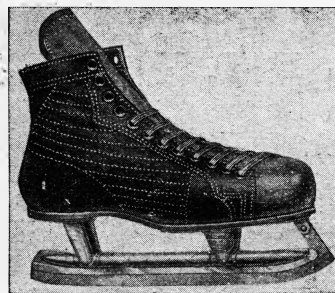
Kije muszą być jak najłżejsze i dość sztywne. Nie dobre są takie, które się zbyt łatwo gną.

Długość kija normujemy sobie w następujący sposób. Pióro kija dotyka powierzchni lodu. Chwytamy kij u jego końca, łokieć ręki, trzymającej kij, nie może wznosić się ponad ramię. Wtedy długość kija jest normalna.

W numerze bież. zamykamy cykl wiadomości hokejowych, dotyczących sprzętu. W numerze przyszłym przejdziemy do zagadnienia najważniejszego — treningu.

Racjonalny trening jest podstawą powodzenia w wszystkich dziedzinach sportu, tem bardziej w hokeju, który wymaga niebywalej wprawy. Na tę część naszych rozważań prosimy zwrócić baczną uwagę.

(C. d. n.)



Historja, znaczone krwią i trudem...

Rozedrgani w szalonym biegu pędzą gdzieś na oślepc malcy. Resztki ich butów chlupoczą rytmicznie po warszawskim bruku. Oczy błyszczą. Z twarzy bije radość i zmęczenie, z krtani wydobywa się przeciągły okrzyk: — Naaa... dzwyyy... czajne wydania...

Listopad. Szary miesiąc. Zamiast lazurów obloków — brudne, deszczowe chmury. Naokoło każdej ulicznej lampki tworzy się świetlany krąg. A w kręgu tym widać miliard drobnych kropek deszczu.

Listopad. Wraz z liśćmi ginie ostatni urok dni słonecznych, dni radosnych, dni błogosławionego lata. Liście kryją się pod całunem brudnego śniegu, a nas dławi tęsknota.

Listopad. — Naaa... dzwyyy... czajne wydanie...

Jedenasty miesiąc w roku. Jedenasty dzień w miesiącu. Jedenasta godzina. Rok tysiąc dziewięćset osiemnasty.

Lśni się posadzka wielkiej sali. Na fotelach ciężko spoczywają panowie w ciemnych garniturach. Zwycięzcy i zwyciężeni. Marszałek Foch dyktuje warunki. Zwyciężone Niemcy przyjmują. Nareszcie — pokój!

Zamilkły armaty. Z zatechłych, betonowych schronów powyłazili żołnierze. Twarze mieli czarne, a w oczach ich gorzał płomień obłądnego strachu.

Czego się boicie, wy, nieznani bohaterowie czteroletniego obłądnego szalu krwi? Zamilkły już przepastne lufy armat! Już nie zadrży ziemia od ich uderzeń! Przeszły już bzykać pszczołykule. Nie otoczy was zdradziecka chmura gazów!

Pokój! Rozumiecie? Pokój! Możecie iść spokojnie do domu. Oczekują was tam wszyscy drodzy — bracia, siostry, matki, żony, dzieci!

I wyrwani z odmětów wojny

poszli żołnierze do domów. Wisiały jeszcze na nich resztki mundurów, wytartych, zniszczonych... Trzeba je zrzucić! Trzeba zacząć nowe życie, oprzeć szczęście na nowych podstawach!

Zaskrzypiała więzienna furta w Magdeburgu.

Za furta — ulica.

Ulica wiezie — w świat.

Z więzienia wyszedł Komendant. Pochylił się pod brzemieniem trosk. Bowiem długie dni i noce bił się sam ze swymi myślami w czterech ścianach magdeburskiej celi. Widział powstającą z gruzów Polskę. Widział piętrzące się trudności.

Wiedział, że historia pierwszych lat naszego Państwa — to historia, znaczone krwią i trudem...

Do celu trzeba iść drogą wysiłku nadludzkiego!

— Nadzwyczajne wydanie! Naaa... czaj... daniee...

— Marszałek Foch dyktuje warunki pokonanym Niemcom!

— Piłsudski wrócił z Magdeburga!

— Wojna się skończyła!

A z twarzy Komendanta bila siła i pewność lepszego Nowego Jutra Polski. Wszyscy patrzyli się weń, jak urzeczeni. Witano go ze łzami w oczach. I już wtedy — piętnaście lat temu — mówiono:

— „Komendancie! Stanowisko Twoje w Polsce obecnej to coś więcej, niż władza nad szeregami! Przychodzisz w chwili, kiedy każdy z nas czuje się żołnierzem — i dlatego Tobie jest podwładny!”

I powstała Polska Nowa! Piętnaście lat temu!

O nią to modliły się Matki Polki w alkierzach do cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. O nią to walczyły garstki Polaków-zapaleńców z przeważającą siłą zaborców. Polska Nowa powstała z prochu, krwi i nadludzkiego wysiłku! Była celem dążeń trzydziestomiljonowego narodu! Czeka-

no na nią lat sto pięćdziesiąt! Ale tylko my — piętnaście lat temu — byliśmy świadkami jej zmartwychwstania!

Na wszystkich odcinkach życia polskiego — zamieszanie.

Zamiast pracy — gadulstwo.

Zamiast rzeczowej dyskusji —

klótnia.

Wielkie kotłowisko głów, myśli, dążeń. Kotłowisko niebezpieczne, bo podważające byt Państwa w samym jego zarodku.

Prawdziwi Polacy z trwogą patrzyli na chwilę obecną i w przyszłość. Co z nami będzie? Rozpolitykowanie, roznamietnienie, rozgadanie — zapominamy o naszym istotnym celu: odbudowie Państwa.

Najtrudniejsze dla nas były pierwsze dni Niepodległości.

Polska powstała wolna, ale nie wiedziiano, co z tą wolnością robić. Nie wiedziiano, jak kształtować nowy byt państwowy.

W kraju rozpanoszyła się anarchja.

Od krańca do krańca Polski przewijały się obce armje, zdemobilizowani, zdżiczeni żołnierze, zbiegli z frontu. Pod tym barbarzyńskim najazdem jęczała ziemia, ginęły plony. Głód wkradał się do chat i straszyl widmem śmierci.

A przytem — brak władzy!

Każdy chciał Polski dla siebie! W Lublinie utworzył się rząd socjalistyczno-robotniczy. W Krakowie — jakieś Komisje Likwidacyjne. W Warszawie — Rada Stanu. W Poznaniu — Naczelna Rada Ludowa. W Paryżu — Rząd Narodowy.

Tyle rządów, ilu ludzi ambitnych, pragnących władzy.

U samego progu roku 1918 chciano z Polski wolnej zrobić Polskę stanową — taką, jaką ona była przed rozbiorem. **Rozwydrzone partyjnictwo chciało z niej zrobić gnijący zlepek partyjnych stowarzyszeń, z których każde używałoby Polski dla interesów swego brzucha i kieszeni.**

Oddziały robotnicze posiadały broń, odebraną rozbrojonym wojskom niemieckim. Czy nie ze-

chęć użyć jej dla wyrównania różnic społecznych?

Rząd lubelski sprawy socjalne akcentuje bardzo wyraźnie. Wśród sfer zamożnych panika. W rządzie anarchja. Powszechnie — głód!! Granice w ogniu! Czesi — Ukraińcy — Bolszewicy!!!

I przyszedł Człowiek, który z chaosu tego wykuł zręby państwowości. Przyszedł skromny, niepozorny, w szarej maciejówce, ale — silny!

I w tem tkwi jedna z jego największych zasług dziejowych, że potrafił uciszyć burzę, unormować życie i pchnąć je na nowe tory.

Potem nadeszła burza — od wschodu.

Nadciągnęły do nas bolszewickie hordy. Szły zbawiać świat w nowym potoku krwi czerwonej, w nowym morzu płomieni.

Zatrzymują się pod Warszawą. Bitwa.

Dla Polski to bitwa rozstrzygająca — być, albo nie być!

Cały naród — w zrozumieniu Wielkiej Sprawy — garnie się ochotnie do Czynu. Młoda armja polska zadaje klęskę bolszewickim pionierom Nowego świata i wstrzymuje ich krwawy napór na Europę.

A na tle tego Czynu wyrasta nimbem otoczona postać pierwszego żołnierza odrodzonej Rzplitej — Marszałka Piłsudskiego.

Chyżo bieżą lata. Już piętnaście minęło od tej chwili, kiedy otrzymaliśmy państwo wolne i niepodległe.

Jak się przedstawia nasz piętnastoletni dorobek?

Cośmy w tym czasie zdążyli zrobić?

Sypie się cała litanja odpowiedzi: — Utrwaliliśmy nasz byt niepodległy. Zorganizowaliśmy prawdziwą armję. Stworzyliśmy to, co było wieczną bolączką Polski przedrozbiorowej, jej wciąż żywą i krwawiącą raną — armję. Szkolnictwo nasze wzniesiliśmy na odpowiedni poziom. Większość naszych wysiłków zwróciłyśmy na morze, na Gdynię.

Choć młodzi jeszcze, stanęliś-

Tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli Pomorza z łatwością możemy zakupić samolot na Challenge 1934 roku.

my w rządzie państw europejskich, jako mocarstwo równorzędne.

Lecz czy na tem ogranicza się nasza rola?

Nie — to byłoby stanowczo za mało!!

Dziś — w piętnastą rocznicę uzyskania niepodległości — jasno uświadamiamy sobie naszą nową misję dziejową. Nie ogranicza się ona do obrony całości naszych granic przed napadami wściekłego hitleryzmu. Na to stać nas zawsze. Tyle sił drzemie w trzydziestomiljonowej masie Polaków.

Kronika ostatnich lat i miesięcy zanotowała niebawale wyczyny Polaków na wszystkich odcinkach życia.

Polacy — reprezentanci teźyżny fizycznej — zdobywają pierwsze miejsca na Olimpiadzie. Młodzi lotnicy polscy na polskich motorach zdobywają ocean, biją rekordy w Challenge. Młodzi polscy naukowcy zadziwiają świat swoim twórczym wysiłkiem.

Polska sztuka i literatura zawiera w sobie tyle prawdziwego piękna, że w zachwył wprowadza wrogich nam nawet cudzoziemców.

W pochodzie świata ku lepszemu Jutru przoduje Polska!

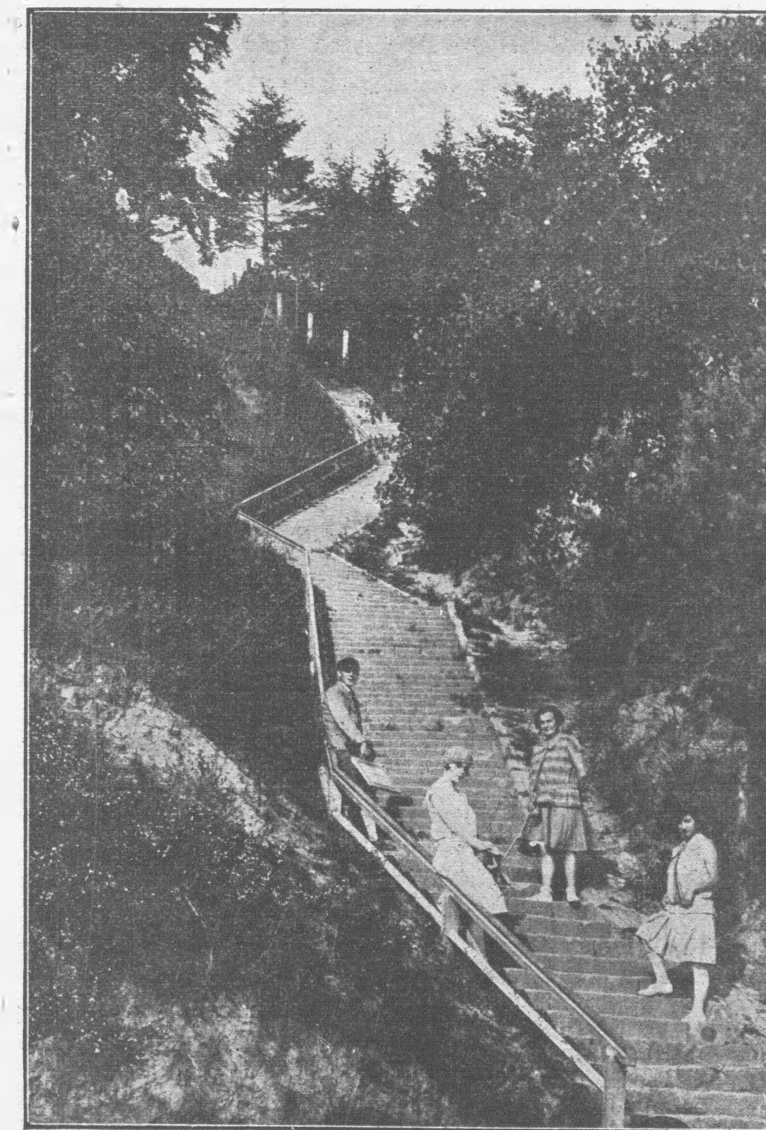
Nasze przewodnictwo opiera się na przewodnictwie ducha. Cel ten jasno nakreślił nam Adam Mickiewicz w czasie niewoli, kiedy to zwątpienie w dziejową misję Polski wżerało się w ciemionych przez zaborców Polaków.

Każda rocznica niepodległości jest jednym krokiem naprzód.

Dzień 11 listopada powinien być dniem głębokiego rozrachunku wewnętrznego. My, młodzi, którzy wchodzimy teraz dopiero w życie, musimy nieść wysoko sztandar Państwa Polskiego i iść stale naprzód — do świetlanej jego przyszłości.

A wówczas smutny i szary listopad będzie dla nas miesiącem radości i chwały.

Jan Dębek.



Cuda Polski. — Wejście na stromy brzeg morza.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA.

POLITYKA.

Żydzi są wiecznymi tułaczami. Wypędzeni z jednego kraju, idą do drugiego, nie znajdując jednak nigdzie szczęścia i spokoju. Wypędzeni przez hitlerowskie Niemcy, przypomnieli sobie swą pra-ojczyznę, Palestynę, dokąd zaczęli licznie napływać. I okazało się, że ich tu także nie chcą. Na znak protestu przeciwko napływowi żydów do Palestyny, urządzili Arabowie w Jerozolimie wielkie demonstracje. Policja usiłowała rozprędzić demonstrantów, wskutek czego powstała krwawa walka, w której wielu Arabów i policjantów odniosło poważne rany.

Myśmy zawsze odnosili się do żydów przychylnie. Ilekroć w Europie były jakieś pogromy, żydzi przypliwali masami do Polski i tu się osiedlali. Żydzi jednak nie odpłacali się pięknem za nadobne. Z przykrością musimy stwierdzić takie fakty, jak wyświetlanie przez żydów amerykańskich filmu, przedstawiającego pogromy żydowskie w Polsce, których nigdy nie było. Natomiast w filmie tym niema ani jednej wzmianki o pogromach żydowskich w Niemczech!!

Dzisiejsze Niemcy uchodzą za najbardziej ujednoczone państwo. Wszystko tam robi się na „rozkaz” Adolfa, który dorwał się do nieprawdopodobnie wprost silnej władzy. Jednak i teraz tam coś się poważnie psuje, gdyż Hitler drży, by Goering nie stanął na czele buntu Reichswehry. Ostatnio prasa doniosła, że Hitler zamierza przekształcić swój gabinet. Nosi się z zamiarem utworzenia ministerstwa bezpieczeństwa, na którego czele stanie obecny premier Goering.

Min. Neurath ma objąć stanowisko ambasadora w Londynie.

Sprawy zagraniczne ma objąć v. Papan.

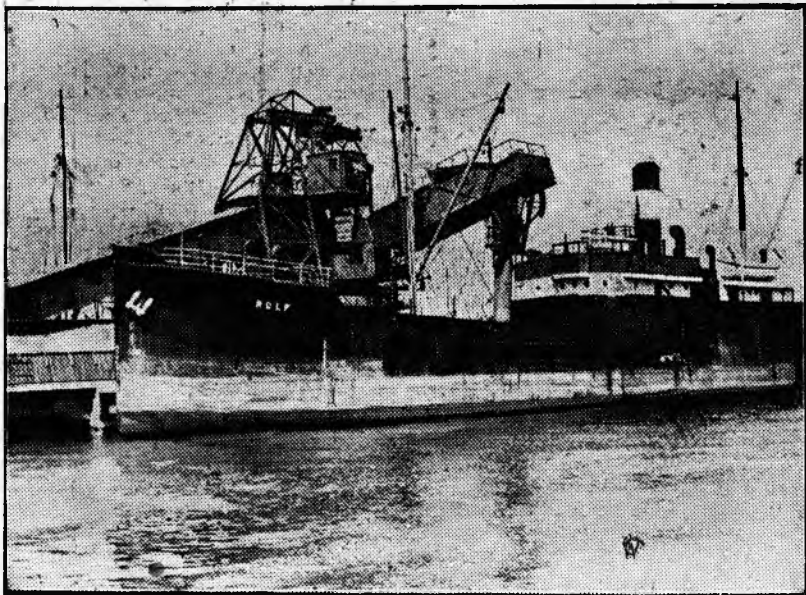
Ustąpić ma również minister Reichswehry Blomberg. Jego miejsce ma zająć namiestnik Bawarii generał v. Epp.

Na waśniach naszych sąsiadów zachodnich wychodzimy nienajgorzej, gdyż ich całkowicie zajmują sprawy wewnętrzne. Ale gad krzyżacki nigdy nie usnie! Musimy być czujni!

Mówi się często o światowym wyścigu zbrojeń. Ostatnio pewne bardzo poczytne czasopismo angielskie podaje do wiadomości publicznej bardzo znamienne fakty; dotyczą one wyścigu zbrojeń w Anglii.

Wielki angielski koncern rozszerzył ostatnio swoje zakłady w Ardeer, do celów fabrykacji materiałów wybuchowych.

Dziennik pisze dalej, że Francuzi wszczęli pertraktację z firmą William Beardmore et Co, w sprawie kupna należących do tej firmy fabryki broni w Clyde.



Wyrazem odbudowującej się nowej Polski jest — Gdynia. W obliczu czekających nas zadań musimy być tak silni i niezłomni, jak stalowe dźwigi.

Sprawa posunęła się podobno już tak daleko, że wszystko jest przygotowane, aby całe ogromnie kosztowne i nowoczesne urządzenie tej fabryki, produkującej szczególnie granaty, przewiezione zostało do Francji.

Powyższe stoi w związku z francuskim planem rozbudowania jeszcze stanu uzbrojenia Francji.

Natychmiast po zebraniu się parlamentu, nowy rząd Francji będzie musiał się wypowiedzieć odnośnie co do swych zamiarów w kwestji uzbrojenia.

Dyrektor angielskiej fabryki broni Vickers et Armstrong zdradził ostatecznie, że rząd brazylijski polecił firmie złożyć kosztorys na budowę nowych okrętów wojennych.

W praktyce ma to oznaczać, że Brazylija zamierza zaopatrzyć się w zupełnie nową flotę.

Podobne zamówienia otrzymały również fabryki broni wielu innych państw.

Jakie stąd płynie wnioski dla nas, Polaków?

Tylko jeden wielki i zasadniczy: — nie żałujmy pieniędzy na rozbudowę naszej floty i armji, bo inaczej zawsze się znajdziemy w rzędzie państw pokrzywdzonych.

KRONIKA.

■ Admirał Byrd wyruszył z nową ekspedycją naukową do Bieguna Południowego. Ekspedycja wyruszyła na okręcie, specjalnie przystosowanym do potrzeb. Na pokładzie statku znajduje się także hydroplan 16 osobowy, przy pomocy którego adm. Byrd zamierza dokonać licznych przelotów nad wiecznymi lodami Antarktydy. Na krótko przed wyruszeniem ekspedycji, adm. Byrd dokonał na wspomnianym hydroplanie próbnego lotu nad Nowym Jorkiem.

DZIWIY TECHNIKI.

■ Samolot automatycznie znajduje drogę do lotniska. Na lotnisku w Croydon pod Londynem odbyły się próby nowo wynalezionej aparatu, wskazującego automatycznie pilotowi drogę do lotniska.

Aparat ten oparty jest na zasadzie sygnalizacji radiowej. Ma on tę właściwość, że każdy zaopatrzony weń samolot otrzymuje sygnały, wskazujące inną trasę lotu, co uniemożliwia zderzenie dwóch samolotów. Przeprowadzone próby dały zupełnie zadawalające wyniki.

■ Automaty do „nagadywania” listów. W Pradze czeskiej zorganizowała się spółka, która ma na celu eksploatację automatów dla nagadywania listów i naspiwywania płyt. Automaty te, przed którymi mówi się lub śpiewa, odbierają mowę i śpiew na płytach żelatynowych; po nadsłaniu płyty są natychmiast gotowe do użytku. Za wrzuceniem do automatu pewnej sumy w monetach, można nadać list, poczem po pociągnięciu rączki wypada z automatu „nagadana” już płyta; wystarczy założyć ją do gramofonu, a odda ona wiernie i dokładnie treść mówionego listu.

ROZMAITOŚCI.

■ Defiladę armji sowieckiej przyjmie 9-letni uczeń. Defiladę wojsk sowieckich w Charkowie, z okazji uroczystości jubileuszu październikowej rewolucji bolszewickiej, przyjmować będzie 9-letni uczeń, Włodzimierz Birzanow, w otoczeniu najgorliwszych uczniów szkół ludowych miasta Charkowa.

Prawo przyjmowania defilady przyznawane jest tym uczniom, którzy w ciągu października wykażą najlepsze postępy w nauce.

■ 12 godzin na szybowcu. Na centralnym szybowisku polskim w Bezmiechowej pilot szybowcowy Aeroklubu lwowskiego, Piotr Młynarski, dokonał na szybowcu konstrukcji inż. Grzeszczyka lotu, który trwał 11 godzin 52 minut. Tem samym pilot Młynarski pobił dotychczasowy rekord polski, pilota Baranowskiego, ustalając nowy rekord długości lotu na szybowcu.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

W POWIETRZU.

■ **Koło Szybowcowe w Toruniu.** Istniejące w Toruniu Koło Szybowcowe przejawia ruchliwą działalność. Zorganizowano już dwa kursy pilotów szybowcowych kat. A. Pierwszy odbywał się w okresie letnim, drugi odbywa się obecnie. Kilku absolwentów kursu lotniczego wysłano na wyższy kurs pilotażu szybowcowego w Bezmiechowej.

Niejednokrotnie już na łamach naszego pisma omawialiśmy, jak ważnym czynnikiem w rozwoju naszej siły powietrznej jest szybownictwo. Uznanie należy się tym, którzy pracują na tym odcinku.

W niedzielę, 5 b. m. będziemy mieli możliwość zaobserwowania wyników tej pracy, gdyż Koło Szybowcowe urządza na lotnisku 4 p. lot. popis lotu szybowców.

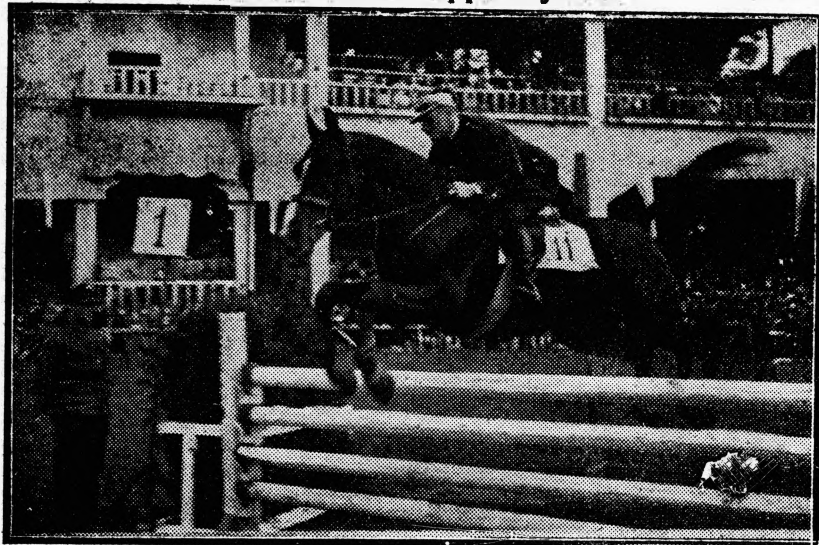
■ **Miljon franków nagrody dla Codosa i Rossiego.** Do Izby deputowanych w Paryżu wpłynął wniosek o przyznanie lotnikom: Codosowi i Rossiemu, którzy pobili niedawno rekord długości lotu, nagrody w sumie miliona franków. Należy dodać, że lotnicy otrzymają nagrodę w tej samej wysokości, ustanowioną przez francuskie ministerstwo lotnictwa, o ile rekord ich nie zostanie pobity do dnia 31 grudnia b. r.

NA ZIEMI.

■ Podczas konkursów hippicznych w Czerniowcach — w których prócz oficerów miejscowych pułków rumuńskich, brali udział także liczni amatorzy — pierwsze miejsce zdobyła Polka, p. Rutkowska (lat 19), biorąc 19 przeszkód bez błędów.

P. Rutkowska znana jest w Czerniowcach jako zapalona amazonka.

Z zawodów hippicznych.



Efektowny skok przez przeszkodę.

■ **Bilans polskiej lekkiej atletyki za r. 1933.** — Mniejsza ilość rekordów. Bilans polskiej lekkoatletyki na r. 1933 jest nieco słabszy, niż w roku 1932. Ogółem pobito 20 rekordów polskich (w tem 14 kobiecych), podczas gdy w r. 1932 pobito 50 rekordów. Na liście czołowych wyników światowych znalazły się jedynie nazwiska Pławczyka, Heljasza i Kostrzewskiego, oraz Walasiewiczówny, Wajsówny i Jasińskiej. W tabeli „10-ciu najlepszych” wyników tegorocznych, zaledwie w połowie konkurencyj wyniki są lepsze, niż w roku 1932. Najlepsze wyniki są następujące:

Mężczyźni: 100 m. — 6 zawodników po 10,9; 200 m. — Biniakowski i Marciniak po 22,8; 400 m. — Biniakowski — 49,2; Marciniak i Kucharski po 51,7; 800 m — Kostrzewski — 1:56,8; Kuźmicki — 1:57,4; Lesicki — 1:58, Kucharski — 1:59,9. 1500 m

— Kucharski — 4:04; Kuźmicki — 4:07; Strzałkowski — 4,08; Sawaryn — 4:10 5 km — Kusociński — 15:07; Flałka — 15:20; Puchalski — 15:38, Kurpesa — 15:44 10 km — Flałka — 32:50; Robiński — 33:43; Kurpesa — 34:04 110 m płotki — Nowosielski i Wieczorek po 15,6; Niemiec i Zaborzyński po 15,8. 400 m płotki — Kostrzewski — 54 5; Maszewski — 56,9, Sobik 58; 4×100 m — Warta — 44,7; AZS. Warszawa — 44,8; 4×400 m — Warta — 3:32; AZS. Warszawa — 3:35. Stadjon — 3:36. Skok w dal — Twardowski — 710 cm, Luckhaus — 702, Malinowski — 698, Sikorski — 694, wżwyz — Pławczyk — 194, Niemiec — 188, Zaborzyński — 183; tyczka — Kluk — 383, Sznajder — 373, Pławczyk — 371; trójskok — Luckhaus — 14,50, Sikorski — 14,16, Malinowski — 13,78.

Kula — Heljasz 15,94, Siedlecki 15,08, Tilgner 14,43; dysk — Heljasz 44,92, Siedlecki 43,84, Kozłowski 43,16; oszczep — Turczyk 61,28, Mikrut 60,34, Luckhaus 58,83, Lokajski 58,77; młot — Więckowski 39,49, Leśkiewicz 35,75, Kielpiński 35,58.

Pięciobój — Luckhaus 3953, Wieczorek 3832, Wojtkiewicz 3558; dziesięciobój. — Wieczorek 7050, Luckhaus 6958, Wojtkiewicz 6904.

Kobiety: 60 m — Walasiewiczówna 7,3, Orłowska, Batlukówna 7,8. 100 m — Walasiewiczówna 11,8, Orłowska 12,9, 4 zawodniczki po 13 sek. 200 m — Walasiewiczówna 24,5, Orłowska 26,9, Sikorzanka 27,4, Gottliebówna 27,3, 800 m — Walasiewiczówna 2:18, Nowacka 2:29, Świdzka, Głazewska po 2:32. 80 m płotki — Freiwaldówna 12,9, Schabińska 13,3, Orzełówna 13,5. 4×100 m Makabi krak. 53,2. Stadjon 53,4. AZS. warsz. 53,9. 4×200 m — Stadjon 1:52, AZS. warsz. 1:58, Pogoń kat. 1:57.

Wdal z miejsca — Hulanicka 244, Jasińska 241, Sikorzanka 518, Tokarzewiczówna 507; wżwyz — Janowska 146 cm, Wajsówna 144, Orzełówna 143.

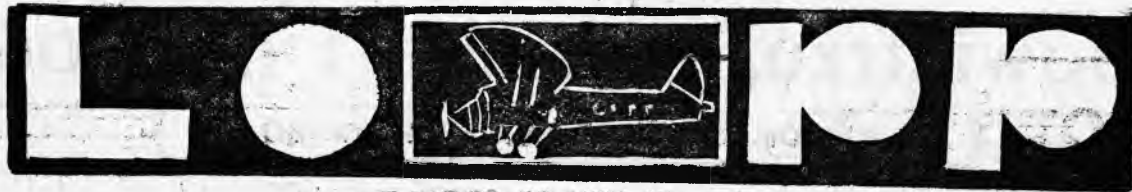
Kula — Jasińska 12,02. Wajsówna 12,00, Walasiewiczówna 11,28. Cejzikowa 11,25; dysk — Wajsówna 43,08, Cejzikowa 35,48, Gackowska 35,58, Jasińska 34,53; oszczep — Smętkówna 37,03. Kwaśniewska 36,49, Jasińska 34,55, Sikorzanka 33,40. Trójbój — Sikorzanka i Walasiewiczówna po 190, Jasińska 136, Orłowska 126; pięciobój Walasiewiczówna 4193, Sikorzanka 3385, Bafiukówna 3351, Janowska 3292.

■ **Młodzież szkolna a przynależność do klubów sportowych.** Zarząd Związku Polskich Związków Sportowych organizuje 25 b. m. konferencję między przedstawicielami związków sportowych a nauczycielami wychowania fizycznego. Konferencja ta ma na celu uregulowanie wielu spraw, mających na celu zmianę znanego okólnika ministerstwa oświaty, zakazującego młodzieży szkolnej należenia do klubów sportowych. Istnieją tendencje, aby obecnie młodzież klas wyższych (licealnych) mogła należeć do klubów.

■ **Dzień sportu polskiego w Gdańsku.** W niedzielę 29. 10. w Gdańsku odbył się „Dzień sportu polskiego”. Na program złożyło się otwarcie stadjonu „Gedani”, otwarcie strzelnicy małokalibrowej, propagandowy bieg naprzelaj i mecz lekkoatletyczny między zespołami AZS. Gdańsk i AZS. Poznań.

■ **Piękny rozwój sportu na emigracji polskiej w Rumunii.** Na emigracji polskiej w Rumunii działa specjalny komitet wychowania fizycznego, którego prace są tem owocniejsze, że zdołały objąć wszystkie stowarzyszenia i związki sportowe polskie w Rumunii. Na tegoroczny bilans prac komitetu składają się w pierwszym rzędzie zorganizowane przezeń obozy harcerskie i W. F. w Banitowie nad Czere-moszem.

■ **Sukces polskich ping-pongistów we Francji.** Międzynarodowy turniej ping-pongowy, rozegrany w Lille, przy udziale czołowych zawodników Europy, zakończył się zwycięstwem dwu Polaków — Pohyrela i Hilleta, którzy zajęli dwa pierwsze miejsca, bijąc wszystkich zawodników miejscowych i zagranicznych.



Pokojowe użycie chemicznych środków walki.

Do najważniejszych własności chemicznych środków bojowych należy z jednej strony działanie trujące, a z drugiej działanie drażniące. Ponieważ obie własności mogą być niejednakowo silnie zaznaczone, więc mamy cały szereg środków chemicznych, o różnym charakterze, do dyspozycji. Jeśli uwzględnimy różne własności tych środków w odniesieniu do żywych organizmów wogóle, uzyskamy materiał, nadający się nie tylko do celów wojennych, lecz i do szerokiego zastosowania w czasie w pokoju. Nie zapominajmy o tem, że większość chemicznych środków bojowych to substancje, znane cały szereg lat przed wojną i stosowane w przemyśle na wielką skalę. Ponieważ jednak mają własności silnie napastliwe wobec organizmów żywych — więc dopiero w następstwie użycia ich dla celów bojowych. W Ameryce oparto się na twierdzeniu, że chemiczne środki silnie trujące powodują łagodną a nawet przyjemną śmierć i podobno postanowiono przeprowadzać zapomocą tych gazów egzekucje skazanych na śmierć. Gubernator Stanu Nevada zarządził przeprowadzenie tych egzekucyj gazami jeszcze w r. 1923. Skazańcy mieli być zamykani w specjalnej uszczelnionej celi i bez uprzedzenia ich o tem, mieli być zatruci gazami w czasie snu. Czy egzekucje tego rodzaju są obecnie wykonywane nie wiadomo, w każdym razie oszczędzają one skazańcom wiele duchowych cierpień, związanych ze świadomością oczekiwaniem śmierci.

Działanie drażniące, bez szkodliwych następstw, zostało również wyzyskane przez prawo. Przytoczyć można choćby taki wypadek, że w Nowym Yorku, w więzieniu Sing-Sing, użyto przeciw zbuntowanym więźniom stężonego roztworu amonjaku i stłumiono w ten sposób bunt bardzo szybko. Niepożądane demonstracje i zgromadzenia rozpędza się dziś szybko i w sposób humanitarny zapomocą policyjnych granatów drażniących i cuchnących. Znacznie większą wartość przedstawiają bojowe środki chemiczne w walce ze szkodnikami.

Zauważono często w czasie wojny, po atakach falowych, śmiertelne zatrucia u różnych zwierząt. Okopy i ziemianki były zupełnie oczyszczone od myszy, szczurów i innych szkodników, oraz pasożytów. W ten sposób odżyła stara myśl, aby szkodniki zwalczać nie tylko przy pomocy ciał stałych i płynnych, ale również przy pomocy środków, rozpylanych w postaci mgły i gazów. Przy pomocy gazów możemy dotrzeć do najbardziej skrytych zakątków, w których żyją pasożyty i szkodniki. Również zarazki chorobotwórcze możemy w ten sposób zwalczać. System zwalczania pasożytów i szkodników tą metodą rozwija się z każdym dniem coraz bardziej, a nie trzeba dodawać, jak doniosłe znaczenie ma dla gospodarki w kraju i jak wielu strat w materiale uniknie się w ten sposób.

Pomysł ten nie jest wcale nowy. Glauber w r. 1604 zwalczał świerzby u ludzi w ten sposób, że poddawał ich skórę działaniu dwutlenku siarki, a więc gazu. W r. 1803 używali jeszcze tego sposobu niektórzy lekarze francuscy. Jeden z lekarzy francuskich opracował nawet specjalny aparat do tego celu. Aparat ten później ulepszono i wprowadzono nowe gazy do zwalczania świerzbu, jak: chlor, brom, amonjak, dwutlenek węgla i t. d. Kwasu pruskiego używano do niszczenia pasożytów jeszcze w r. 1886 i metoda ta okazała się jedną z najbardziej skutecznych. Specjalnie w Kalifornii stosowano ją na wielką skalę w walce z pasożytami roślinnymi. Szczury na okrętach niszczone już od dawien dawna siarczkiem węgla, a więc wykurzono je tym środkiem, którego nowoczesne ogrodnictwo używa do walki z kretami. Inne szkodniki niszczone zapomocą pary wodnej z domieszką pary nikotyny.

Wprawdzie myśl niszczenia szkodników zapomocą gazów nie jest rzeczą nową, jednak szczegółowe opracowanie tej kwestji oparto na doświadczeniach gazowych z czasów wojny światowej. Wtedy ludzie nauczyli się stosowania gazów szkodliwych na wielką skalę w sposób bezpieczny dla obsługi. Walka ze szkodnikami opiera się na innych zasadach, niż walka z ludźmi. Stosując gazy do walki na froncie, chodzi o unieszkodliwienie przeciwnika; natomiast w walce ze szkodnikami stawia się jako warunek zupełne ich zniszczenie, wraz z zarodnikami. Żadna część szkodników nie może ocaleć, gdyż mogłaby ona rozpocząć dzieło niszczenia na nowo. Kwestje walki ze szkodnikami pozostają u nas pod opieką L. O. P. P. Liga czuwa nie tylko nad obroną swych obywateli w przyszłej wojnie, lecz również nad zabezpieczeniem ich dobytku w czasie pokoju. Dlatego też na terenie L. O. P. P. opracowuje się również metody walki ze szkodnikami zapomocą środków gazowych. Chemiczne środki do walki z pasożytami muszą być tak dobrane, aby skutecznie niszczyły pasożyty, przytem jednak nie powinny być szkodliwe dla ludzi, zwierząt, czy też roślin. Często bowiem trzeba niszczyć pasożyty, żyjące na ludziach, lub zwierzętach, na roślinach, na pożywieniu ludzkim i zwierzęcym, na różnych materiałach i t. d. I jeszcze jeden warunek: oto użyta trucizna musi być szybka i łatwo usuwalna z przestrzeni zatrutej. Wreszcie, jeśli użyta trucizna może być niebezpieczna dla ludzi, musi mieć w sobie jakiś dodatek, który czyniłby ją łatwą do rozpoznania już w takich ilościach, które są jeszcze nieszkodliwe dla zdrowia. Najlepszym dodatkiem w takim wypadku są środki drażniące. Do dziś nie posiadamy jeszcze środka, któryby sam, bez żadnych domieszek, mógł odpowiedzieć wszystkim wyżej wymienionym warunkom i wymaganiom.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KOLEJARZE POD BRONIA.

Z ŻYCIA KOLEJOWEGO PRZYSŁ. WOJSK.

K. P. W. a obecna rzeczywistość polska.

Dumą napawa nas widok maszerujących oddziałów K. P. W. Jest to najlepszy — bo żywy dowód — że idea usportowienia, wyrobienia fizycznego i wojskowego znajduje oddźwięk nie tylko w szerokich masach młodzieży, ale także i starszych. K. P. W. grupuje w swem łonie ludzi

Zawody sportowe lekkoatlet. o mistrzostwo Okr. Pomorsk. K. P. W. w Bydgoszczy dnia 5. i 6. VIII. 1933.



Wiceprezes Zarządu Okręgu K. P. W. ob. mjr. dyplom. Karol Strusiewicz, przed frontem zawodników dekoruje po raz 4-ty złotym medalem ob. Jerzego Kuleckiego z ogniska K. P. W. Wejherowo.

naprawdę już „poważnych“, obarczonych niejednokrotnie liczną rodziną, szeregiem obowiązków służbowych i pozasłużbowych, a mimo to jeszcze znajdujących dosyć czasu i sił na ćwiczenia.

Przynależność do K. P. W. to zmanifestowanie uczuć kolejarzy dla Państwa i Narodu Polskiego. To dowód, że idea obronności państwa tkwi w nich głęboko. Gdy zajdzie potrzeba, nie zabraknie ani jednego z nich w karnych szeregach naszej armji.

Wspaniałą jest naprawdę rozwój organizacji K. P. W. Ze skromnych początków rozwinęła się imponująco. Dziś niema już większego ośrodka kolejowego, gdzieby nie było ogniska K. P. W. Przy każdym ognisku znajduje się świetlica, służąca do rozwijania uczuć towarzyskich K. P. W-iaków, pogłębiania wiadomości z różnych zakresów wiedzy (p. w. i innej), umilania sobie czasu w długie zimowe wieczory.

Świetlica jest ośrodkiem wychowawczym, w którym ześrodkowuje się cała praca w obecnym okresie.

Ze sprawozdań, które podajemy, łatwo utworzyć sobie bilans pracy K. P. W. z miesięcy letnich.

1. Rozumiejąc doskonale, jak wielkie znaczenie posiada obywatel usportowiony i uwojskowany, K. P. W. rozwinęło żywą akcję na boisku

sportowym i na strzelnicy, której wynikiem ostatecznym jest POS i OS, zdobiące każdą pierś K. P. W-iaka.

2. Pełnowartościowy obywatel musi sobie doskonale zdawać sprawę z założeń ideowych dzisiejszego państwa, rozumieć jego cel, brać czynny udział w jego życiu. Żeby tym zadaniom mógł podoleć, każde ognisko K. P. W. urządza dla swych członków odczyty, referaty i pogadanki, mające na celu urobienie niezbędnych cnot obywatelskich.

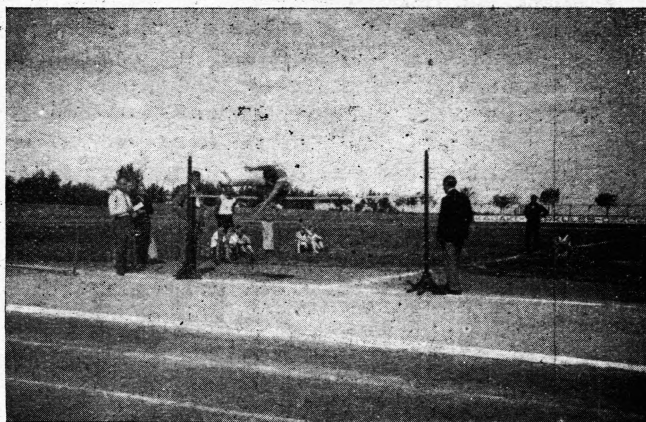
Wyniki tej akcji również nie dały na siebie czekać. Kiedy Rząd ogłosił Pożyczkę Narodową, K. P. W., jako organizacja, i poszczególni członkowie natychmiast subskrybowali sumy ponad przewidziane normy. Mało tego! Akcja K. P. W. postąpiła jeszcze dalej. Urządzono bowiem szereg akademij propagandowych, które wiele przyczyniły się dla sprawy.

W rządzie organizacji, mających na celu ugruntowanie naszej niepodległości, K. P. W. zajmuje poczesne miejsce. K. P. W-iakom należy się za ich pracę nad rozwojem organizacji głębokie uznanie.

K. P. W. a Pożyczka Narodowa!

Pod koniec września odbyła się w Bydgoszczy — przy wybitnym współudziale organizacji K. P. W. — manifestacja na rynku im. Marszałka J. Piłsudskiego, połączona z przemówieniami i pochodem przez ulice miasta, pod hasłem „Wszyscy subskrybujemy pożyczkę narodową“. Pochód kompanji K. P. W. z pochodnia-

Zawody sportowe lekkoatlet. o mistrzostwo Okr. Pom. K. P. W. w Bydgoszczy dnia 5. i 6. VIII. 1933 r.



Skok wzwyż.

Najlepszy wynik 1,63 m uzyskał Jerzy Kulecki z ogn. K. P. W. Wejherowo.

mi i towarzyszeniem własnej orkiestry, ruszył z ogniska K. P. W. Obok zgrupowały się wszystkie związki i organizacje kolejowe, które wzięły udział w manifestacji subskrybacyjnej.

STRZELCY - ARMJA MŁODYCH SERC

Z ŻYCIA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

■ **Oddział żeński w Łabiszynie.** W dniu 25 października b. r. odbyło się w świetlicy Z. S. zebranie organizacyjne oddziału żeńskiego Z. S. w Łabiszynie. Zebranie zagał p. burmistrz Żakowski, który w słowach, trafiających do serca słuchaczek, przedstawił konieczność organizowania się kobiet do obrony kraju. Referentka p. w. kobiet z Szubina, p. Włoszczyńska, zobrazowała cele, zadania i prace, jakie czekają nowoorganizujący się oddział. Jednocześnie utworzono oddział żeński. Do oddziału przystąpiło 21 członkiń. Do Zarządu wybrano obywatelki: R. Żakowską — jako prezeskę, Treuchelową — wiceprezeską, Sobczakową — sekretarką, Kowalewską — skarbniczką, Zmudzinińską — komendantką, Treuchelównę — zast. komendantki.

Zbiórki i ćwiczenia odbywać się będą jeden raz w tygodniu. Postanowiono urządzić własną świetlicę dla oddziału żeńskiego i szkolić się także w kursach sanitarnych, szycia, gospodarstwa domowego i t. p. W zebraniu brał udział komendant powiat. P. W., por. Witkowski.

Nowopowstałej organizacji, jedynej tego rodzaju w powiecie, życzymy owocnej pracy i pomyślnego rozwoju. Szerzenie i rozwijanie ducha obywatelskiego, przyswajanie sobie znajomości obowiązków w dziedzinie obrony kraju w czasie pokoju i w czasie wojny, ochotnicza i bezinteresowna działalność społeczna — stanowią spełnianie społecznego obowiązku kobiet w stosunku do państwa.

■ **Strzelec uratował tonącą nauczycielkę.** Oto piękny przykład skutków wychowania fizycznego w Strzelcu:

Władze udzieliły pochwały członkowi Związku Strzeleckiego z Oddziału Piotrków, Kazimierzowi Zaczynskiemu, za uratowanie z narażeniem własnego życia z nurtów Pilicy nauczycielki, p. Barbary Sokółskiej, która ratując tonącego chłopca, sama zaczęła tonąć i straciła przytomność.

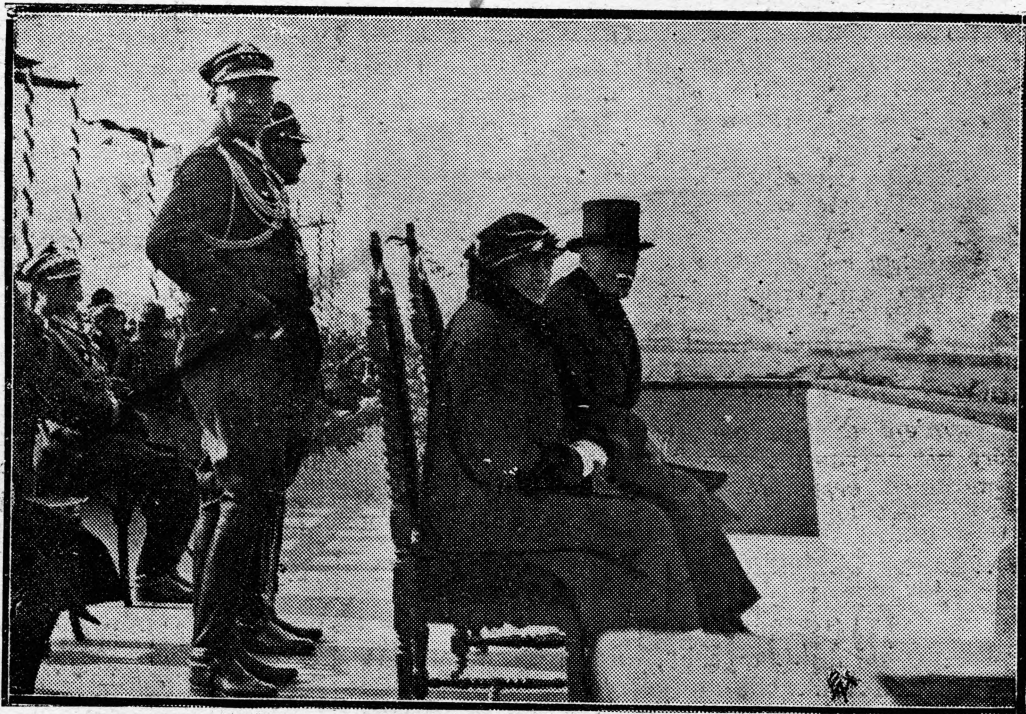
Pracowita niedziela 3 kompanji [Z. S. w Pelplinie. W dniu 22 października br. odbyły się ćwiczenia kompanijne 2 kompanji pelplińskiej Z. S., w skład której weszły oddziały: Pelplin — Rozentala — Janiszewko — Pomyje — Lignowy — Rajkowy — Gremblin — Nulice — Międzyłęż, oraz orkiestra Związku Strzeleckiego Pelplina.

O godz. 8-mej z orkiestrą na czele przemaszerowały wszystkie oddziały przez miasto, udając się

na strzelnicę, gdzie odbyły się ćwiczenia i strzelania.

O godz. 9.30 cała kompanja wzięła udział w nabożeństwie, które odbyło się w katedrze. Po nabożeństwie przyjął defiladę dowódca ćwiczeń, p. komendant Modzelewski, w tow. p. burmistrza oraz przedstawiciela miasta, P. W. i Z. S., poczem odbył się na strzelnicy obiad żołnierski, w czasie którego umilała posiłek strzelcom niezamordowana orkiestra oddziału pelplińskiego.

O godz. 14-tej dalszy ciąg ćwiczeń, podczas



Pan Prezydent Ignacy Mościcki na defiladzie polskiej kawalerji.

których można było zauważyć i członków innych organizacji, jak np. Bractwa Kurkowego, Sokola, Hufca szkoły dokształcającej i innych, którzy zdobywali P. O. S.

„Strzelcy“ Łabiszyna przy pracy. Zakończenie sezonu wioślarskiego sekcji marynarskiej oddziału Związku Strzeleckiego w Łabiszynie odbyło się w niedzielę, dnia 15 października, w przystani sekcji, w obecności organizatora tej placówki, p. burmistrza Żakowskiego, delegata Komendy Powiatowej P. W., p. por. Pesackiego, oraz członków zarządu Z. S. i licznie zgromadzonych zwolenników sportu wodnego.

Uroczystość poprzedziły regaty kajakowe.

Po przemówieniu p. burmistrza Żakowskiego nastąpiło opuszczenie bandery. Sekcja marynarska przy Z. S. powstała dopiero przy końcu marca 1933 r., a już poszczycić się może własną przystanią nad Notecią, pomostem, dwoma łodziami wioślarskimi i sześciu kajakami.

Złóż datkę na Challenge 1934 r.

Rzeczy ciekawe a pożyteczne.

Nowy kościół w Gdyni.

W Gdyni nad morzem będzie zbudowany wspaniały kościół pod wezwaniem Matki Boskiej — Gwiazdy Morza, z tytułem bazyliki, jako pomnik wdzięczności narodu polskiego za odzyskanie dostępu do morza. Narazie jest piękna statua z karyjskiego marmuru, którą przystał pewien Anglik, zachwycony rozwojem portu.

Na boksterskim ringu.

Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem mecz o mistrzostwo świata wszystkich wag pomiędzy olbrzymem włoskim Primo Carnerą, a Hiszpanem — Paulino Uzcudum, zakończył się po niesłychanie zaciętej walce zwycięstwem Carnery na punkty. Wbrew wszelkim oczekiwaniom Hiszpan był we wspaniałej formie, bronił się świetnie i najgorsze uderzenia Włocha nie potrafiły zwałić go z nóg. O gwałtowności walki świadczy fakt, że w 9-tej rundzie Carnera złamał rękę, jednak walczył dalej.

W 15 rundzie przyznano mu zwycięstwo na punkty. Carnera pozostał nadal mistrzem świata. Mecz odbył się w Piazza Siena. Olbrzymi stadjon, liczący 60.000 miejsc, zajęty był do ostatniego miejsca, mimo, że bilety wstępu były bardzo drogie, miejsce około ringu kosztowało około 200 lirów (ok. 100 zł., stojące miejsce wynosiło 40 lirów (ok. 20 zł.).

Jest jeszcze raj na ziemi.

Istnieje na tym ponurym świecie małeńki kąt, który nie odczuwa kryzysu, bezrobocia i innych ekonomicznych przypadłości. Są to wyspy Falklandzkie, przy których w okresie wojny światowej flota

angielska zadała cios flocie niemieckiej. Na tych wyspach szczęścia siedzi 3.000 ludzi, którzy wywożą rocznie wełny za 3 miliony funtów szterl. oraz tranu wielorybiego, również za wielkie sumy. Import wyraża się tylko sumą 700.000, a zatem przeszło 2 miliony funtów ładują sobie do kieszeni. Pracują owi mieszkańcy wyspy niezbyt wiele, gdyż przeważnie poganiają owce. Koszta utrzymania na wyspach Falklandzkich są śmiesznie małe. Podatków niema. Czynsz za piękny domek z ogródkiem wynosi miesięcznie 27 do 30 zł.

Jest jeszcze raj na ziemi!

Bohaterski szwoleżer.

W odczycie swoim o „wzruszeniach krakowskich” gen. Wieniawa-Długoszewski wspomniał o pewnym szeregowcu z 1 p. szwoleżerów, który, obaliwszy się z koniem w czasie przemarszu do Krakowa, złamał nogę. Chłopiec ten za nic nie chciał wyjść z szeregów i po dwóch dniach marszu defilował ze złamaną końską podudzia.

— Proszę, niech sobie państwo zechcą wyobrazić — delikatni panowie i jeszcze delikatniejsze panie — co to znaczy przez 3 dni nie zdejmować buta z cholewą ze złamanej nogi i trzeciego dnia 10 godzin przesiedzieć w siodle — mówił w czasie swego odczytu gen. Wieniawa-Długoszewski.

Ten czyn dzielnego szwoleżera wywołał żywy oddźwięk.

Pewien wybitny przemysłowiec warszawski, który życzył sobie zachować incognito, ofiarował Janowi Żurawowi — tak bowiem brzmi nazwisko owego żołnierza — 1000 zł.

Wspólnymi siłami przy świetlicowym stole!

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
pod redakcją „Starego Wygi”.

Logogryf (uł. IKP).

Zadanie 4 (za rozwiązanie 3 punkty).

1					
2					
3					
4					
5					
6					
7					
8					
9					

W obok umieszczoną figurę wpisać 9 pięcioliterowych wyrazów o podanym znaczeniu. Litery w kratkach oznaczonych dadzą nazwę najpopularniejszego tygodnika, poświęconego zagadnieniom W. F. i P. W.

Znaczenie wyrazów:

- 1 — Rozpędza ciemności.
- 2 — Stowarzyszenie szkolne.
- 3 — Spotykana często u żydów.
- 4 — Napój, który musimy tępić.
- 5 — Herb Pomorza [l. mnoga].
- 6 — Sztuczne sumienie, które nie każe nam tracić czasu.
- 7 — Kawalek papieru.
- 8 — Co robi pływak podczas zawodów.
- 9 — Część ubioru kobiecego.

Zadanie 5.

(za rozwiązanie 2 punkty.)

Logogryf sylabowy (uł. IKP.)

Z poniższych głosek ułożyć 16 wyrazów o podanym znaczeniu; pierwsze litery tych wyrazów dadzą nazwę popularnego działu „Młodego Gryfa”:

16 a, 2 b, 1 d, 4 e, 1 e, 5 i, 11 k, 2 l, 3 ł, 2 m, 4 n, 6 o, 1 p, 8 r, 1 s, 1 t, 4 y, 5 w, 4 z.

Znaczenie wyrazów: 1. Piękne zwierzę. 2. Przedmiot, przy pomocy którego spogląda się daleko (także i blisko) w świat. 3. Mały przedmiot, który może wywołać burzę jednego z najgroźniejszych żywiołów. 4. Nie posiada jej tylko pewna część inwalidów. 5. Maść konia (wspak). 6. Ryba większa od szprotki. 7. Część garderoby, która sprawia nam b. dużo kłopotów. 8. Jedna z najbardziej znanych postaci biblijnych. 9. Potrzebne czasami. 10. Przyjaciel zbrodni i występku. 11. Robi się je z igły (wspak). 12. Kolor właściwie nieokreślony. 13. Szkodzi na oczy. 14. Przyczyną do oceniania piękności i brzydoty. 15. Stosują ją często koguty. 16. Popularne dziś imię żeńskie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Junakowi J. Będzińskiemu z Bydgoszczy. Cała teoria strzelania jest jak najdokładniej omówiona w podręczniku dla instruktora przysposobienia wojskowego p. t. „Szkoła Junaka”. Książkę tę wydano nakładem Państw. Urzędu Wych. Fiz. i Przysp. Woj. Dzieli się na pięć tomów, z których cztery już wyszły. Cena ich bardzo przystępna. Razem kosztuje 10 zł. Każdy większy zespół może ją sobie nabyć. Podręczniki można także nabywać oddzielnie.

Panu Wł. Z. Nic nam nie wiadomo. Postaramy się jednak tę sprawę wyświetlić. Redakcja zawsze i chętnie odpowiada.

Pan Kazim. Dos...ki Nowelkę przyjmujemy do druku, jeżeli Pan przerobi ją więcej w duchu sportowym.

Świat na różowo

Wie, co zrobić...

Sierżant wyklada rekrutom, jak powinni się zachowywać w czasie podróży w pociągach. Po krótkim wykładzie sierżant pyta się Pomeranca:

— Co wy, Pomeranc, naprzykład zrobicie, gdy do przepelnionego przedziału, w którym wy siedzicie, wejdzie panienka?

Pomeranc: — Ja, proszę pana sierżanta, puszcze do tej panienki „oczko“, zrobię jej obok mnie miejsce i poproszę, żeby przy mnie usiadła.

Dowód niewinności.

Adwokat mówi do okradzonego: — Czy ten złodziej nic nie zostawił w pańskiej szafie?

Okradzony: — Owszem, zostawił kilka drobnych monet.

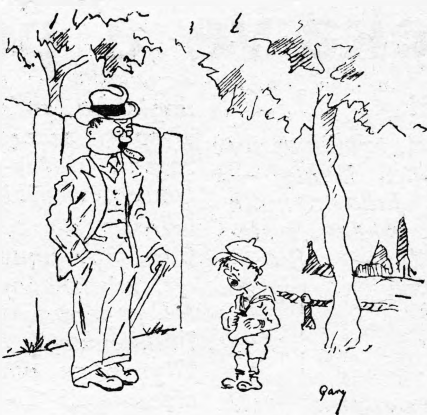
Adwokat, zwracając się do przysięgłych:

— Otóż to jest jasny i oczywisty dowód, że kradzież ta nie została popełniona przez mego klienta — oskarżonego, gdyż ten w takich razach zwykł nic nie zostawiać!

Jak można.

Wierzyciel: — No, panie Pipman, obchodzimy dzisiaj jubileusz. Przychodzę 25-ty raz z rachunkiem.

Pipman: — Co? i bez kwiatów?



- Cemu płaczesz mały?
- Zgubiłem moje lusterko!
- Było to ręczne lusterko?
- Nie, do twarzy!

Śmiech to zdrowie

O aktorach.

Rozmawiają dwaj początkujący artyści teatralni.

— Wie pan, panie Szminkowski, w ostatniej sztuce gram znacznie większą rolę niż w poprzedniej.

— Taak?

— Tak! tak! W poprzedniej sztuce grałem rolę służącego, który przynosi na tacy zwyczajny list, a w ostatniej sztuce gram też służącego, ale przynoszę już „express polecony“!

To go nabrał.

Deszcz lał, jak z cebra. Pogoda taka, że psa strach wyrzucić na dwór. A Wicus miał pojechać aż na drugi kraniec miasta, gdzie w mieszkaniu jego ukochanej, panny Loli, odbywał się wieczorek taneczny.

Wicus wsiada bez grosza do krytej dorożki i każe się wieźć na miejsce. Mimo, że kieszenie jego świecą pustkami, udaje milionera.

Dorożkarz staje. Wicek wysiada.

— Panie! — rzecze Wicek do dorożkarza — zaświeć mi tu pan zapalką, bo rozsypało mi się kilkadziesiąt złotych na dnie dorożki.

Zamiast sięgnąć po zapalkę, dorożkarz zaciął konia i znikł momentalnie na zakręcie ulicy.

Mądry Wicus przejechał się bezpłatnie kilka kilometrów.

Zalegając z prenumeratą

hamujesz
normalny
rozwój
pisma!

Wpłać dziś jeszcze swe zaległości

KSIĘGARNIA

J. Wojciechowskiego w Torunlu

Rynek Storemiejski Nr. 4.

Posiada na składzie: **WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK**

treści beletrystycznej i naukowej oraz

wszelkie podręczniki szkolne.

MATERJAŁY PIŚMIENNE w doborowych gatunkach stale na składzie.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Wola Zamkowa 19.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K.O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 144.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

KSIAZKA MIŁSKA
Dla M. KOPERNIKA
• TORUŃ